

Liberalizm, nacjonalizm, socjalizm

29 stycznia 2018

Reakcją na neoliberalizm jest nacjonalizm, odpowiedzią na nacjonalizm może być socjalizm.

Problem mentalny opozycji polega na tym, że niczym królik na węża patrzą z przerażeniem na PiS, zamiast rozejrzeć się trochę szerzej. Przez niemal trzy dekady realizowano w Polsce wizję transformacji ustrojowej opartą na w dużej mierze na darwinizmie społecznym. Polityka prywatyzacji zysków i nacjonalizacji strat, zasada, że zwycięzca ma zawsze rację, a ostatnich gryzą psy, ograniczanie roli państwa, jako regulatora procesów społecznych i gospodarczych, które miała zastąpić „niewidzialna ręka rynku”. Wolność sprowadzała się do tego, że silnym wolno było bić słabszych. Bo jeśli wygrywał silny, to w myśl zasady przetrwania najlepiej przystosowanych cały kraj stawał się zdrowszy. Byliśmy najlepszym uczniem w neoliberalnej klasie wyzysku, wyprzedaży majątku narodowego i lawinowego rozwarstwienia społeczeństwa, tak dochodowego jak i majątkowego. Beneficjenci systemu wmawiali ustami prof. Janusza Czapińskiego pokrzywdzonym, że są szczęśliwi.

Dlaczego ta propaganda sukcesu dawała skutek? Dlaczego liczący się gracze na scenie politycznej nie podważali tego modelu? Dlaczego każdy, jak choćby piszący te słowa, kto podważał, był marginalizowany i traktowany jak nieszkodliwy wariat? Bo działał mechanizm TINA – There Is No Alternative (nie ma żadnej alternatywy). Wmówiono ludziom, że model zastosowany w Polsce to jedyna możliwa i jedyna słuszną drogą budowy gospodarki rynkowej, kapitalizmu. Brak spójnej wizji przemian, której nie można by łatwo wykpić jako nostalgii za PRL-em sprawiał, że wszystkie po kolei ekipy rządzące skrupulatnie przestrzegały zasad, na straży, których stali doktrynerzy pokroju Leszka Balcerowicza. Do rangi symbolu urasta fakt, że

jedyny człowiek, który potrafił niczym Katon powtarzać z trybuny sejmowej „Balcerowicz musi odejść”, zginął w niejasnych okolicznościach.

Jednak słowa Andrzeja Leppera okazały się trafionym proroctwem. Balcerowicz rzeczywiście odszedł, odeszła w przeszłość jego doktryna, doktryna Chicago boys Milтона Friedmana, reaganomics i thatcheryzm.

Prawo i Sprawiedliwość, kiedy dochodziło do władzy głosząc hasła socjalne i obchodząc z lewa lewicę, zdobyło dla braci Kaczyńskich dwa najważniejsze fotele w państwie: premiera i prezydenta. Ale wtedy nie była to jeszcze formacja gotowa na zakwestionowanie neoliberalizmu. Program Polski solidarnej to były tylko słowa, a w szczegółach siedziała liberalna Zyta Gilowska. PiS żył wtedy ułudą, że kluczem do sukcesu jest rozprawienie się ze służbami, z cieniami PRL-owskiej przeszłości. Nic, więc dziwnego, że nie rozwiązawszy żadnego ważnego problemu społecznego szybko utracił władzę zyskując opinię bandy szaleńców.

Za drugim podejściem, po kilkunastu przegranych wyborach, Kaczyński już wiedział, że słowa nie wystarczą, że muszą za nimi pójść czyny. Prezes PiS i cała jego formacja zdążyli się już wyleczyć z neoliberalnych dogmatów, w które jeszcze kilka lat wcześniej wierzyli. POPYS rozpadł się z powodu ambicji liderów, jeszcze zanim się zawiązał. Teraz prawica narodowa miała już nie tylko wilczy głód władzy, ale i własną spójną doktrynę państwową – kapitalizm narodowy. U jego podstaw leży patriotyzm ekonomiczny przeciwstawiany podporządkowywaniu interesu własnej gospodarki i społeczeństwa interesom obcych państw i światowych koncernów oraz silne państwo opiekuńcze. Socjalne posunięcia rządu są teraz kamuflowane za pomocą nacjonalistycznej retoryki, bo realizując najbardziej lewicową politykę od początku transformacji PiS wciąż jak ognia unika porównań z lewicą. Lewica w warstwie symbolicznej to „lewactwo”, czyli samo zło.

Kilka razy my, socjaliści, zrzeszeni w Ruchu Sprawiedliwości Społecznej rzucaliśmy PiS-owi wyzwanie. Kiedy próbowano zmienić prawo lokatorskie wykreślając z ustawy o ochronie praw lokatorów cały katalog osób, którym z mocy prawa należy się lokal socjalny zorganizowaliśmy pikietę pod siedzibą partii Kaczyńskiego. Ku naszemu zdumieniu protest okazał się skuteczny, zmian w ustawie nie dokonano. Kiedy ponownie w ramach Program Mieszkanie + wprowadzono przepis umożliwiający eksmitowanie na bruk z prywatnych mieszkań i tych realizowanych w ramach programu rządowego eksmitowanie dzieci, kobiet w ciąży, niepełnosprawnych itp., nowelizację zgłosiła grupa posłów PiS. Wygląda, więc na to, że po kolejnej demonstracji pod siedzibą PiS kolejny zamach na prawa lokatorskie został udaremniony.

Po wielu latach historia przyznała nam, socjalistom rację. W 1995 roku zgłosiłem projekt ustawy o wygaśnięciu roszczeń reprivatyzacyjnych. Projekt przepadł a w kolejnych dziesięcioleciach ludzie tracili dach nad głową z powodu czyszczenia kamienic w ramach przejmowania posiadania budynków przez byłych właścicieli lub handlarzy roszczeniami. Kiedy PiS zaczął ścigać reprivatyzacyjnych aferzystów my wciąż piętnowaliśmy fakt, że partia rządząca nie wprowadza przepisu, który zabraniałby oddawania kamienic wraz z lokatorami. Aż tu nagle taki właśnie projekt, co do zasad zbieżny z tym moim sprzed lat zapowiada minister Patryk Jaki. Ma nie być zwrotu nieruchomości w naturze. Gehenna lokatorów dobiega końca. Interes społeczny i dobro publiczne wygrywa z prywatą. PiS zrywa z zasada świętości własności prywatnej przyznając prymat interesowi społecznemu.

Repolonizacja dużej części sektora bankowego to nic innego jak renacjonalizacja. Obniżenie wieku emerytalnego to również zmniejszenie stopy bezrobocia kosztem wydatków budżetowych. Kwestią niedługo czasu jest objęcie programem 500+ również pierwszego dziecka. Okazuje się, bowiem, że polityka socjalna państwa nie zrujnowała Polski i że państwo stać na jej

rozszerzanie, bo kondycja gospodarki jest znakomita.

Dość skromne jak na warunki europejskie przywrócenie opiekuńczej roli państwa spotyka się z masowym poparciem i pozwala Jarosławowi Kaczyńskiemu umacniać i rozszerzać swą władzę. Między władzą a opozycją toczy się głośny spór o instytucje demokratycznego państwa prawnego. Jednak masowe demonstracje przedstawicieli klasy średniej i wielkomiejskiej inteligencji w obronie niezawisłości sądów czy Trybunału Konstytucyjnego przynoszą odwrotny skutek od zamierzonego przez ich organizatorów. Im głośniej opozycja broni sądów tym bardziej rośnie poparcie partii Kaczyńskiego. Opinia o wymiarze sprawiedliwości jest w społeczeństwie bardzo krytyczna. Ludzie sądzą, że niesprawiedliwe w ich mniemaniu wyroki są wynikiem korupcji i układów. Tymczasem większość tych niesprawiedliwych wyroków ferowanych przez sądy to wyroki zgodne z prawem. Sęk w tym, że kapitalistyczne prawo neoliberalnego państwa jest całkowicie sprzeczne ze społecznym poczuciem sprawiedliwości. Uboga większość społeczeństwa przegrywa większość spraw, bo prawa są skrojone w interesie bogatych przeciw biednym, a w sprawach, w których nie jest to jednoznaczne biedniejszy i tak przegrywa, bo nie stać go na profesjonalną pomoc prawną.

Tak więc wzięcie sędziów „za mordę” przez „dobrą zmianę”, która ściga przestępców, aferzystów i kanciarzy rozdając jednocześnie zasiłki, wydaje się coraz większej części społeczeństwa niezłym pomysłem. Demokracja liberalna staje się dla zwolenników „dobrej zmiany” systemem korupcyjnym i odpowiada za wszystkie wady kapitalizmu z wyzyskiem włącznie.

Tak oto partia, która nie jest anty kapitalistyczna staje się, trochę mimowolnie, obrońcą ludu przeciw kapitalistycznym nadużyciom. Instynktownie zaczynają wyczuwać, że uderzanie w anty systemową nutę daje dobre wyniki w sondażach. Nic więc dziwnego, że politycy PiS coraz więcej pomysłów kradną od nas socjalistów, a premier Morawiecki w swoim expose używa ukutego przez lewicę zwrotu o „prywatyzacji zysków i nacjonalizacji

strat". Szczeka mi opada ze zdumienia, kiedy słyszę jak z ust polityków partii rządzącej padają słowa i zdania, które po raz pierwszy wypowiedziałem lub napisałem ja sam. Ostatnio taką serią „przytoczeń” popisał się w debacie sejmowej poseł PiS Marcin Horała z Gdańska.

Wizja i wynikająca z niej polityka kapitalizmu narodowego okazała się nie tylko atrakcyjna w sferze symbolicznej, ale i skuteczna w procesie sprawowania władzy. W dłuższej perspektywie prowadzi jednak do monopolizacji władzy już nie przez dwie, ale przez jedną partię. Świat biznesu zaczyna to rozumieć i wkrótce porzuci okopy Donalda Tuska, woląc robić interesy z tymi, którzy rządzą i najprawdopodobniej rządzić będą dalej. A bez wsparcia kapitału, bez intratnych kontraktów reklamowych od spółek skarbu państwa, bez dostępu do funduszy publicznych dla organizacji powiązanych z opozycją powrót do władzy wydaje się coraz mniej możliwy. Zwłaszcza, że opozycja nie proponuje nic nowego, żadnej spójnej koncepcji innego niż dotychczas rządu. Neoliberalne odgrzewane kotlety raczej już wyborców nie skuszają, podobnie jak mantra o odsunięciu PiS-u od władzy i powrocie demokracji.

W tej sytuacji, żeby rzucić wyzwanie Kaczyńskiemu należy zakwestionować wszystkie te fundamentalne zasady dzikiego kapitalizmu, których PiS nie kwestionuje, bo nie jest ugrupowaniem pracowniczym, ani antysystemowym. Po pierwsze, trzeba zerwać z zasadą, że płaca jest czymś w rodzaju zapomogi pozwalającej przeżyć, ale niemającą żadnego związku z zyskami, które ludzie pracując wytwarzają. Gdyby udało się wywalczyć powiązanie płac z dynamiką wzrostu zysku, wówczas to pracownicy, obok akcjonariuszy staną się udziałowcami firmy, bo będą pośrednio uczestniczyć w jej rosnących zyskach.

Pierwsza batalia, którą stoczyć musi lewica to uznanie, że niewypłacanie wynagrodzeń to pospolita kradzież i odpowiednie do tego karanie tego typu przestępstw. Takie symboliczne przejście władzy na stronę pracowników jest dziś dla PiS-owskich funkcjonariuszy nie do pomyślenia.

PiS obudził w ludziach wielkie aspiracje. I to jest jego wielka zasługa. Czas by te aspiracje zaspokajali pracodawcy. Bo przecież budżet uczynić tego nie zdoła. Za każdym razem, kiedy rząd będzie stawał po stronie pracodawców, a nie buntujących się ludzi pracy, będzie tracił a lewica będzie zyskiwać. Do pełnego zwycięstwa potrzebna jest jednak nowa doktryna państwowa oparta o zasadę sprawiedliwości społecznej. Bez niej nie zatrzymamy drogi PiS-u do stania się władzą bez alternatywy, taką nową, narodową TINĄ.

Gdyby nam się nie udało to możemy skończyć jak Meksyk, gdzie PRI (Rewolucyjna Partia Instytucjonalna) utrzymywała się przy władzy przez 71 lat wygrywając wybory 14 razy z rzędu.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Strajk.eu